



Z teatru wojny: Niemiecka bateria na pozycji pod Nowosolną, na wschód od Łodzi

walk w okolicy Wieliczki personal tutejszy pospieszył na miejsce, by umożliwić rychły transport rannych w stronę Krakowa, obecnie część pewna funkcyjonyuszy zajęta jest w Nowym Sączu, jako bardziej zbliżonym do linii bojowej.

Jedna tylko jest niedogodność, z którą musi się ciągle walczyć, mianowicie brak większego szpitala wojskowego tuż obok dworca kolejowego, tak, by wagony z ciężej chorymi można było tamże bezpośrednio odstawiać. Niestety, na przeszkodzie stanął brak odpowiedniego budynku. Zarząd stacji rozporządza jednak wygodną karetką, służącą do przewożenia chorych, ma też do dyspozycji automobile, wozy i t. d.

Podając w niniejszym numerze kilku ilustracji, przedstawiających personal i urządzenia krakowskiej stacji opatrunkowej, nie wątpimy, iż nazwiska wszystkich współpracowników, którzy pospieszyli chętnie z pomocą cierpiącym, zachowa nasze społeczeństwo w wdzięcznej pamięci.

Miasta polskich wygnańców.

Osobny rozdział w historii wojny będzie stanowić historia tak zwanych „ewakuowanych“, a właściwie „wygnańców wojennych“. Już w pierwszych dniach po wybuchu wojny wielu zamożniejszych mieszkańców kraju naszego wyjechało na Zachód, by zdala od teatru wojny przetrwać zawieruchę. Po tych dobrowolnych wygnańcach przyszła kolej na wygnańców przymusowych; już z końcem sierpnia dziesiątki tysięcy zmuszone były wobec wkroczenia wroga w granice kraju opuścić swe mieszkania; jedni uciekali na rozkaz rządu jako urzędnicy, wielu z obawy przed nieprzyjacielem. W pierwszych

tygodniach września nastąpiła przymusowa ewakuacja twierdzy Przemyśla, Jarosławia. Rząd wziął na



Z teatru wojny: Na pobojowisku pod Jowanowaczem. Zwłoki poległych żołnierzy z 14. pułku piechoty serbskiej.

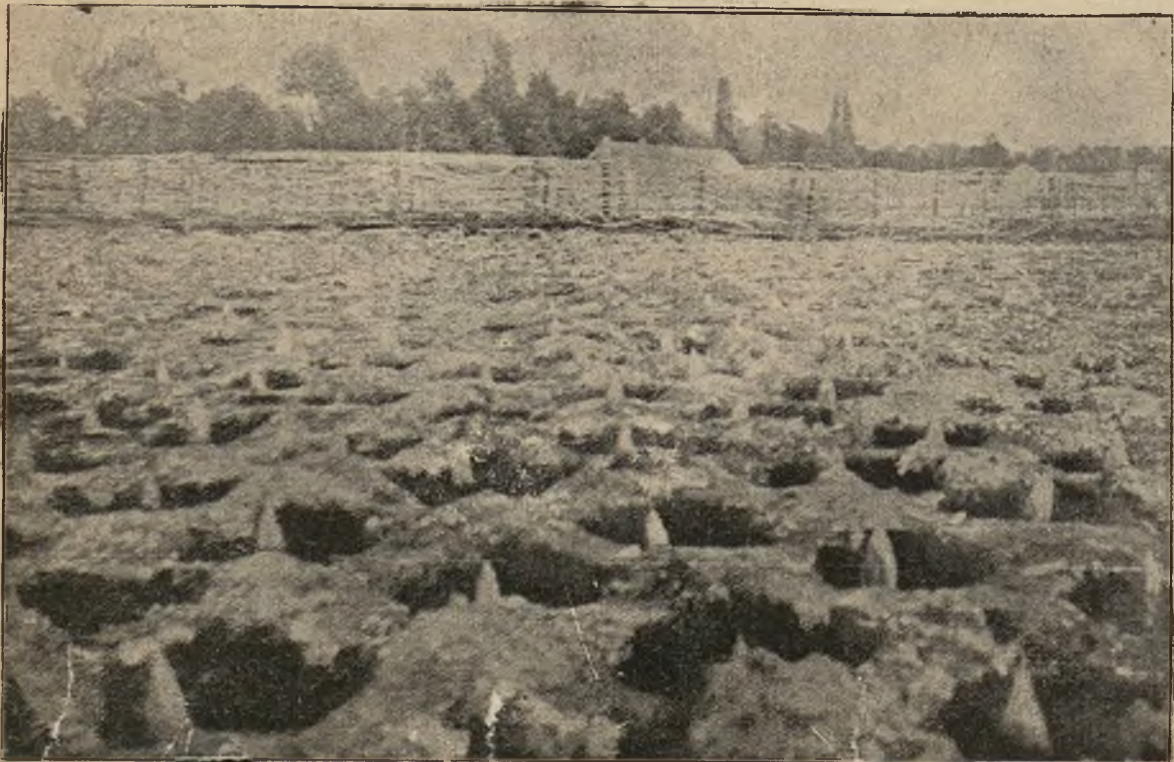
siebie opiekę nad biedną ludnością, przewoząc ją bezpłatnie i udzielając zasiłków na utrzymanie 70 hał. dziennie na głowę. W dniu 28 września wyjechały

pierwsze pociągi z ludnością ewakuowaną z twierdzy Krakowa; a w ciągu tej pierwszej ewakuacji kilkanaście tysięcy mieszkańców najbiedniejszych wywieziono w kraje koronne. Na rozkaz Księcia Biskupa z ludnością pojechali księża krakowscy. W listopadzie wreszcie rozpoczęła się druga przymusowa ewakuacja i znowu kilkadziesiąt tysięcy ludności opuściło miasto. Od tej chwili dzień po dniu po kilkadziesiąt osób pozbawionych środków do życia wyjeżdża z Krakowa.

„Nowości Ilustrowane“ podały w swoim czasie kilka zdjęć z tej przymusowej ewakuacji miasta w miesiącu październiku i listopadzie. Smutny to był widok tych biednych rodzin skazanych na wygnanie, na rozstanie, Bóg wie na jak długo z tem, z czem się tak żyły serdecznie, z domem swym, z tym ukochanym Krakowem, z tymi kościołami, z tem wszystkim, co Polakowi najdroższe. Jedyną pociechą dla ewakuowanych był widok kapłana jadącego z nimi, i ta myśl, iż tu w Krakowie o nich pamiętać będą. Bo też miasto Kraków żegnało swych mieszkańców po ojcowsku, zaopatrując ich na drogę w żywność, rozdzielając ciepły posiłek na dworcu. Wiele dobrego działał pod tym względem komitet obywatelski z ks. dr. Caputą na czele; niemniej dobroczynną i wprost nieocenioną okazała się w skutkach działalność „Komitetu krakow. dla niesienia pomocy ewakuowanym“. Panie krakowskie, tak zawsze skore do pracy i do ofiar tam, gdzie tego zachodzi potrzeba, tutaj, rzecz można, prześcignęły same

siebie. Z wdzięcznością będą wspominać tę życzliwość i poświęcenie pań z Komitetu te tysiące, zmuszone wśród przykrych nad wyraz warunków opuszczać miasto. Kiedyś, po wojnie, okaże sprawozdanie komitetu, ile przy dobrej woli można zdziałać dla potrzebujących nawet wśród trudnych warunków. Tysiące otrzymywały bądź bieliznę, bądź coś z ubrania, bądź zasiłek doraźny i wskazówki, gdzie się udawać o radę na obczyźnie.

A te wskazówki były najpotrzebniejsze dla tej biednej ludności, która rozmnieszczona została po wszystkich krajach Austrii. Prawie trzysta tysięcy ludności polskiej pozbawionej środków do życia jest poza granicami kraju. Rząd mimo najlepszych chęci naraz wszystkim niedostatkom nie jest w stanie zaradzić; okazała się potrzeba samopomocy. I ci biedni wygnańcy wojenni zaczęli sami sobie pomagać. Kiedy nasza najwyższa instytucja narodowa, jaką jest Kóło Polskie, dość obojętnie przeszła do porządku dziennego nad kwestyą wygnańców wojennych — to, przy pomocy jednostek, pełnych poświęcenia i oddania każdej sprawie — poczęły się tworzyć i zawiązywać komitety dla niesienia pomocy wygnańcom. Dzisiaj w dwóch krajach t. j. w Czechach i Krainie opieka nad wygnańcami już spoczywa w rękach „Komitetów krajowych“, którym podporządkowane są Komitety miejscowe i powiatowe. W Czechach na czele „Komitetu wielkiego“ stanął J. E. hr. Schönborn, w skład Komitetu wchodzi prof. dr. T. Grabowski, i ks. prof. dr. J. Kaczmarczyk, obaj profesorowie naszej *Almae Matris*. W Krainie zawiązał się „Komitet krajowy“ pod przewodnictwem hr. Chorińskiego, wiceprezesa



tu... Ysery, zniszczone przez wojska niemieckie